Nr 169. Kraków, Środa 27 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

„Przyszłość Polski".

Zaczynają o niej myśleć i bez Polaków decydować... Francuzi. Wystarczyło parę sprawozdań dziennikarskich z obchodu grunwaldzkiego (nie zawsze ścisłych, jak to był przykład z „zamkiem z XIII wieku" p. Nousanne!) — a już Francuzi, skłonni do pociągnięć energicznych na wielkiej szachownicy europejskiej, zaczynają nam dyktować w czem leży... przyszłość Polski.

W czem że? — dajmy odrazu odpowiedź, by zaspokoić ciekawość czytelnika.

— »Tylko w porozumieniu, w przyjacielskiem ułożeniu się stosunków z Rosją, może być przyszłość Polski« — odpowiada p. *Raymond Recouly* we francuskiem „Figarze", upatrujący w przebiegu uroczystości grunwaldzkich ułatwienie tego porozumienia.

Naturalnie buduje on swoje twierdzenie na bankietowym nastroju, wśród jakiego przyjmowano przychylnie mowców rosyjskich — a patrzy na wszystko przez tak różowe szkła, że nawet odezwanie się czyjeś do Rodiczewa: „proszę mówić po rosyjsku", gdy ten wahał się, nie władając językiem polskim, odezwanie się to wydyma do nadmiernej wagi, snując marzenia o tem, jak to Polacy chcieli tem zaznaczyć, że „pragną zapomnieć o wrogiem usposobieniu i nienawiściach wczorajszych, a chcą myśleć jedynie o możliwej przyjaźni jutrzejszej".

Francuz się rozentuzjazmował tak bardzo do tej myśli, iż popadł nawet w pewien stan kataleptyczny, w którym zaryzykował twierdzenie, że Rosjanin c z a s e m uciska" („Niemcowi zaś mało jest uciskania Polaka, on nim pogardza"). Wobec tego wszystko ustaje i trudno traktować Francuza tego na serjo, gdy on sam składa w ten sposób dowód albo nieznajomości martyrologji narodu polskiego, albo też zbytniego zaślepienia moskalofilskiego.

Z tem ostatniem zdradza się zresztą sam autor artykułu, pisząc o tem, że Francuzi są „sojusznikami Rosjan" — równocześnie zas jest i dla nas cukierek, bo: „z Polską wiążą nas najdroższe węzły". Ta „równoczesna" przyjaźń jednak wychodzi dla nas na złe, a przynajmniej na gorsze, bo wyglądamy w jej oświetleniu, jak ci, których się tylko „czasem" uciska.

Rzecz naturalna moskalofilski idealizm ma tu daleko silniejsze nad uczuciowość podłoże w kapitałach francuskich, które drogą tylu pożyczek państwowych przeszły do Rosji — interes materjalny wiąże przecie najmocniej narody i państwa dzisiejsze...

Na takich to motywach urosły te czułości francuskie, którym — przyznajmy się — i myśmy sami podczas dni grunwaldzkich dostarczyli sporo materjału. Jest poważną naszą wadą narodową, że my się wogóle rozczulamy zanadto prędko i to już bez miary i końca. Tak i te entuzjazmy nasze wybuchały przed kilkunastu dniami niekiedy najniepotrzebniej w świecie.

Czy była np. w tem t r z e ź w a myśl narodowa, by owacje urządzać garstce Węgrów równocześnie z Chorwatami?! I ten ostatni, bliższy nam szczepowo, lud słowiański mógł mieć słuszny żal, że mamy jednakie serce dla gości chorwackich, jak i dla przedstawicieli narodu, który tę właśnie Chorwację uciska, a Polakom na Spiżu i Orawie też daje się dobrze we znaki.

Zapewne ci madziarofile nie wiedzieli, że ofiarnością jednostek sprowadzono na obchód także i naszych Spiżaków, by się tu skrzepili w ciężkich swych przejściach z Węgrami. Zapewne i oni — biedne ofiary ucisku — nie wiedzieli, że gorącej będą zapalne głowy witać gnębicieli, niż bliższych naszemu sercu: gnębionych.

Taksamo i z owacjami dla Rodiczewa i Sp. Brzmiały one przez trzy dni, aż na samym ostatku po uczcie dziennikarskiej, gdy już nie można było odpowiedzieć, oblał Rodiczew zimną wodą, ostudził nasze zapały, odrzucając od siebie precz wszelką myśl oderwania Polski od Rosji. Zanadto wrósł on w ideę państwowości swego narodu, by jego czułości aż ją poderwać miały.

Niewczesne tedy są wszelkie majaczenia publi-

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 13

Gdy kwiecie pachnie...

Zapanował ogólny śmiech i wrzawa.

Pan Janowytzky z [illegible] zacytował, aże mu owe trzy [illegible] poczerwieniały, lecz udał, że [illegible] do swych głośno [illegible]; spojrzał jednak w stronę [illegible], jakby chciał wyzwać przeciwnika.

W [illegible] umilkły, a bursch skonfundowany [illegible] z powrotem.

[illegible] chcąc rzecz załagodzić, stuknął pokrywą [illegible], kazał nową podać kolejkę i począł opowiadać różne anegdotki o swym mądrym „dakslu", jego pochodzeniu i przygodach.

— Bo może nawet nie wiecie, dlaczego te psy mają takie niskie, krzywe łapy i tak duży łeb?

Otóż było tak: Kiedy Pan Bóg już stworzył wszystkie zwierzęta, a nie było jeszcze psa, trafiły się między niemi takie niesforne bestje, co najmilsze Bogu stworzenia pożerały. Największym hultajem i złodziejem był jednak lis, na którego Pan Bóg postanowił zapolować.

Przywołał tedy do siebie Archanioła i polecił mu wytępić szkodnika. Archanioł, posłuszny rozkazowi, zarzucił strzelbę na plecy i poszedł na czaty; próżno jednak siedział przez trzy wieczory, lisa nie spotkał, z raju zaś jak poprzód, tak i nadal ginęły różne zwierzątka.

Staje tedy przed Panem i prosi Go, by mu dodał takie stworzenie do pomocy, któreby mu pomogło wyszukać szkodnika. I stało się jako prosił, gdyż Bóg stworzył charta, który lisa rzeczywiście wytropił i puścił się za nim w pogoń.

Lis wyciągnął się jak struna i sadził przez pola i łąki i już, już miał go chart imać, „dy nagle lis gdzieś zniknął. Uwija się biedne charcisko, węszy i skomli, lecz nadaremnie; lisa jak niema, tak niema. I znów siedzi Archanioł na czatach, lecz spostrzega, że lis ciągle chowa się do nory, z której osobnem wyjściem się wymyka i dalej uprawia drapieżny proceder.

Wielkim był gniew Stwórcy.

Idzie znowu święty myśliwy do Pana i prosi w pokorze o takiego psa, coby był więcej roztropnym, niżli głupi chart, który tylko uganiać potrafi, a lis go zawsze w pole wyprowadzi.

Stworzył tedy Bóg Settera, lecz gdy i ten na nic się nie przydał, stworzył kilka psów różnego gatunku i wielkości, by raz z lisem koniec zrobić. Niestety; wszystko to było nadaremnem, gdyż duży pies nie mógł wleźć do jamy, jeśli zaś wlazł mały, to już stamtąd więcej nie wychodził, bo go lis zjadał. I tak przepadały pinczery, rattlery i foksy, lis pasł się i śmiał z ujadającej przed norą czeredy.

Cierpliwość anielska się wyczerpała; staje więc ponownie przed Pańskiem obliczem i błaga o psa, któryby był roztropny, miał duży łeb z silnem uzębieniem i całkiem niskie nogi.

Wtenczas to Bóg stworzył jamnika, który wlazł do nory, lisa zdusił i pozbawił tak Archanioła jak i raj kłopotów.

Od tego to czasu datują się przeróżne rasy psów, lecz jamnik posiada wszystkie ich przymioty, stał się ulubieńcem myśliwych; później zaś z wdzięczności, by jeszcze lepiej mógł grzebać i włazić do jamy, ponakrzywiał mu Archanioł przednie łapy.

Właśnie nadleśniczy kończył swą bajkę, bursz zaś czwartego, czy piątego buta; gdy przy jednym ze stolików poczęto śpiewać „Wacht am Rhein".

Prawie wszyscy podnieśli się z miejsc z wyjątkiem czterech jegomościów siedzących spokojnie w drugim kącie sali.

Jeden ze śpiewających, widać dobrze już podchmielony, przystąpił do nich, robiąc im z tego powodu ostre wymówki.

— Idź pan spać, kiedyś się urżnął, — ozwał się jeden z zaczepionych po polsku.

— Ja panów wzywam do uczczenia naszej wielkiej pieśni, bo inaczej wszyscy czterej tak jak tu siedzicie wylecicie za drzwi.

— Ja i pana mogę uczcić, lecz czy mu to będzie przyjemnem, tego nie wiem.

Wszczęła się kłótnia, przestano już śpiewać i otoczono już prawie do bitki się biorących przeciwników, którzy pochwyciwszy potężne krygle, nawzajem sobie grozili. I nie wiedzieć do czegoby było doszło, gdyby nie ukazanie się strażnika w „pikelhaubie".

---

cystów francuskich o przyszłości Polski w sojuszu z Rosją, bo nawet ta Rosja nowa ma dla nas tylko tyle miłości, że z chęcią by nas w swem szerokiem sercu pomieściła...

Madziaryzacja Spiżu.

II.

Polacy osiedlają się ciągle na Spiżu jeszcze i teraz, jak i na Orawie. Przed około dwudziestu laty kupili górale z Poronina i Zubsuchego w Maciaszowcach folwark i rozparcelowali go między siebie. Górale ze Sromowiec wyżnich kupili od greckokatolickiego biskupa z Preszowa folwark »Przyczátek«, oddzielony od Galicji tylko Dunajcem. Stało się to zaledwie przed kilku laty. Rozparcelowali i osiedlą się tam, jakkolwiek do tego czasu mieszkają w Sromowcach wyżnich w Galicji, oddzieleni tylko Dunajcem od swych nowo nabytych gruntów na Węgrzech.

Wszystek ten lud spiski ulega madziaryzacji we wszystkich kierunkach nie mniejszej, niż w Księstwie Poznańskiem lub Królestwie Polskiem. Węgrzy mają krótką dewizę postępowania: „Jedno królestwo węgierskie, jeden naród węgierski i jeden język węgierski we wszystkich krajach korony św. Szczepana«.

Innych narodów i innych języków w swem państwie nie uznają. W myśl tej zasady postępują zawsze i wszędzie. Madziaryzują człowieka przez całe życie.

Zaprowadzono osobnych urzędników do prowadzenia metryk, tak zwanych notarów. Udzielają oni także ślubów cywilnych, ogłaszają zapowiedzi, zbierają podatki i są pisarzami gminnymi na kilka wsi sąsiednich i prowadzą metryki zmarłych. Metryki chrztu, jak i wszelkie inne pisma prowadzą oni w języku madziarskim. Nowo narodzone dziecię zgłaszają rodzice do notara w celu zapisania do ksiąg. Ojciec mówi, że dziecku Wojciech, notar pisze Bela, Stefana robi Pisztą, Franciszka Ferencem i t. p. Do skończonych lat 6 lub 7 żyje dziecko w domu, jako Franciszek, Wojciech, Kubuś i t. p. Przychodzi do szkoły i zaraz dowiaduje się, że jego ojciec i matka źle je nazywali, że ono jest: Bela, Piszta, Janosz, Berti (Bartłomiej) i tak je nazywają w szkole, a w domu inaczej, po staremu.

W szkole dostaje też zaraz elementarz węgierski, uczy się modlitwy węgierskiej i ani słowa polskiego lub słowackiego w szkole nie usłyszy.

Naturalnie, że przy takiej metodzie niczego się w szkole nie nauczy, bo nie zna i nie rozumie języka obcego. Odsiedzi swoje kilka godzin w szkole, a przyszedłszy do domu, odwrotnie nie usłyszawszy znowu ani słowa madziarskiego w domu tylko po słowacku lub po polsku. Tak w kółko: »szkoła ciągnie do lasa a dom do Sasa«, a dziecko w rezultacie nie umie nic.

Przed kilku laty było trochę lepiej, bo szkoły były nie rządowe, tylko gminne. Nauczyciela płacił wójt (lakasz) trochę gotówką, trochę zbożem, oprócz tego używał nauczyciel parę morgów gruntu, stosownie do umowy.

Oprócz tego miał różne dochody uboczne. Każdy był organistą, więc miał i dochody organisty, był także oglądaczem ciał pośmiertnych, oglądaczem bydła, wydawał paszporty bydlęce. Bo te wszystkie dokumenta pisze się po węgiersku, więc nikt tego nie potrafi. To wszystko przynosiło nauczycielowi znaczny dochód i miał poważanie, bo był do wszystkiego potrzebny. Materjalnie stał dobrze. Szkoły go nie wiele kosztowały, bo ich mało kończył; był nieukwalifikowany.

Po ukończeniu jednej lub dwu klas djecezjalnego seminarjum nauczycielskiego, utrzymywanego z dochodów biskupich, szedł młodzieniec na otrzymaną od biskupa posadę i albo o dalszych studjach zapominał i był przez całe życie nieukwalifikowanym, lub na posadzie uczył się, zdawał egzamina i otrzymywał kwalifikację, ale rzadko, bo wystarczyło, gdy umiał śpiewać i grać na organach. Przełożonym nauczyciela był ksiądz i biskup. Wtedy uczono wszystkich przedmiotów po słowacku, a jako przedmiotu uczono także i języka węgierskiego, ale nie w każdej szkole.

W ostatnich kilku latach rząd szkoły upaństwowił. Usunął nauczycieli nieukwalifikowanych, zniósł naukę języka słowackiego i zaprowadził madziarszczyznę we wszystkich szkołach i we wszystkich przedmiotach.

Notar daje także śluby cywilne, ale metryki prowadzi po węgiersku. Ogłasza zapowiedzi piśmiennie, przez przybicie odpowiedniego ogłoszenia za kratką gabilotki na swej kancelarji i za kratką gabilotki u wójta (richtar lub lakas). Ogłoszenia te węgierskie, nikt z ludu ich nie rozumie i nikt ich nie czyta. Notar zbiera podatki, a kwituje po węgiersku, chociaż strona takiego kwitu nie rozumie.

Ludwik Zimmer
nauczyciel w Niepołomicach
na Pograbiu.

Przegląd polityczny.

Traktat handlowy austrjacko-serbski.

»Neues Wiener Tagblatt« i »Neue Fr. Presse« ogłaszają interwiewy z przybyłym wczoraj do Wiednia serbskim ministrem spraw zagranicznych Milowanowiczem w sprawie austro-węg.-serbskiego traktatu handlowego. Milowanowicz oświadczył, że wszystkie wchodzące w grę kwestje zostały zasadniczo uporządkowane i że niema żadnych większej różnic co do któregokolwiek punktu traktatu. Podpisanie tymczasowego protokółu, stwierdzającego ten fakt, nastąpi dzisiaj lub jutro w Belgradzie.

Podstawa nowego traktatu — mówił minister — jest nieco skromniejszą aniżeli podstawa poprzedniego traktatu z r. 1908. My Serbowie otrzymujemy mniej, to też i mniej dajemy i stosunek ten jest całkiem sprawiedliwy. Bardzo starannie rozdzielono wagę i przeciwwagę. O przyznaniu kontyngentu bydła bitego, który w traktacie z r. 1908 wyrażał się w cyfrze 35.000 wołów i 70.000 świń, podał minister, że w nowym traktacie kontyngent ten jest nieco mniejszym.

Minister wyraził przekonanie, że eksport Austro-Węgier do Serbji mimo zmniejszonej podstawy w zawartym obecnie traktacie znów się podwyższy i osiągnie swą pierwotną wysokość.

Z Sejmu węgierskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego toczyła się w dalszym ciągu dyskusja budżetowa.

Pos. Frey (part. ludowa) oświadczył, że jego stronnictwo pragnie również możliwie szybkiego kresu dla stanu »ex lex«, jednakże ponieważ nie ma zaufania do rządu, musi ze względów politycznych oorzucić przedłożenie.

Pos. Bikady i Kun (part. Justa) oświadczają się również przeciw przedłożeniu, z powodu braku zaufania do rządu.

Pos. Novak (part. włościańska) użalał się, że dotychczasowe rządy nie troszczyły się nigdy o los małych rolników i co najwyżej czyniły obietnice, których potem nigdy nie dotrzymywały.

O stowarzyszenia robotnicze.

Prezydent ministrów Khuen Hedervary przyjął wczoraj w parlamencie z czterdziestu członków złożoną deputację budapeszteńskich socjalno-demokratycznych stowarzyszeń zawodowych. Deputacja prosiła o liberalne stosowanie ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach i o szybsze i zadowalające załatwienie statutów nowych stowarzyszeń robotniczych.

Mowcy deputacji przypomnieli program rządu, który zawiera w tej mierze obietnice i domagali się świeżego uregulowania ustawy o stowarzyszeniach w drodze ustawodawstwa, zaś aby na razie wydano odpowiednie zarządzenia.

Prezydent ministrów Khuen Hedervary odpowiedział, że pragnie wobec stowarzyszeń robotniczych przestrzegać polityki liberalnej, a stanowisko władz wobec stowarzyszeń robotniczych odpowiada tym zasadom. Jest rzeczą usprawiedliwioną, aby stowarzyszenia robotnicze popierały interesy klasy robotniczej. Jednakże zauważył prezydent ministrów, że nie jest przyjacielem tych stowarzyszeń, które postawiły sobie za cel socjalną walkę i poszkodowanie innych klas. Prezydent ministrów jest zwolennikiem pokojowej ugody także i na tem polu. Wreszcie obiecał prezydent ministrów uwzględniać zawsze życzenia robotników.

Przesilenie w Chorwacji.

Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza pismo cesarskie do bana Chorwacji Tomasica, w którem cesarz nie przyjmuje jego prośby o dymisję.

Ban wystosował zaraz do prezydenta chorwacko-serbskiej koalicji pos. Tuskana pismo, w którem wskazując na nieprzyjęcie przez cesarza swojej prośby o dymisję wyraził nadzieję, że koalicja uznając jego zgodny z zasadami parlamentaryzmu sposób postępowania, odstąpi od żądania usunięcia szefa sprawiedliwości, a tem samem oszczędzi ewentualnych wstrząśnień politycznych.

Ban prosi więc pos. Tuskana, aby bezpośrednio zwołał kluby koalicji, aby mógł, jeżeli kluby jego opinję zaakceptują, przystąpić do dalszej wspólnej pracy z koalicją.

Pos. Tuskan zwołał wszystkich członków koalicji na środę dn. 27 b. m. godz. 5 popołudniu na konferencję do Zagrzebia.

„Warszawa—Kraków“.

(Feljeton).

Przywykliśmy od pewnego czasu nazywać Warszawę wielkiem miastem. Datuje się to głównie od chwili powstania słynnej Filharmonji i drapieżnych eksproprjacji. A jednak mimo tych słusznych powodów, jest Warszawa nie tyle miastem wielkiem ile dużem. Różnica zdań między rzeczą wielką a dużą jest taka, jak między np. Bismarkiem a Bülowem. To znaczy, że rzecz duża mimo swych znacznych rozmiarow może sobie być zupełnie małą. Wprawdzie małość ta do ks. Bülowa zastosować się nie da, a to głównie dlatego, że on by się na podobną definicję nie zgodził; bo choć bywa operetkowy „Hrabia-Żebrak“, ale żeby miał być „Książę-Eksproprjator“, to chyba nie doczekamy.

Warszawa jest tedy miastem dużem, bo ma znaczną ilość domów, w tych aż za dużo sklepów, a między nimi jeszcze więcej cukierń. A dlaczego? Bo im jakie miasto więcej pochłania piwa tem mniej zjada ciastek kremowych i śmietankowych babek i odwrotnie. A Warszawa czyni właśnie odwrotnie. Widocznie słodycz cukru wyłącza chmielową goryczą, a tej znów sporo w okocimskiem i pilzneńskiem-Krakowie. A ponieważ słodycz jest odwiecznym atrybutem kobiet, a ona cechuje Warszawę, więc jeśli mimo to Warszawianie dotychczas nie zniewieścili, zawdzięczają to głównie dzielnym swym towarzyszkom doli i niedoli, które znów wbrew przyjętym w innych wielkich miastach zwyczajom... nie flirtują, nie brzdąkają na fortepianach, nie cierpią strojów, papuzich kapeluszy, ogoniastych sukień, ani młode ani stare panie... A jeśli one niesłusznie zyskały sobie, mimo to, opinję wprost przeciwną, to już licho wie dlaczego?...

Otóż czem właściwie różnią się warszawianki od mieszkanek wawelskiego grodu? Bo chyba pod względem płciowym nie różnią się albo bardzo mało... a to cnota najważniejsza przecie. Tożsamo dzieje się z Warszawianami w stosunku do Krakowiaków, choć to już nie tak ciekawe. Warszawianki są w ciągu roku mniej więcej do siebie podobne — Krakowianki są dwojakiego rodzaju: letnie i zimowe; bo w lecie jest bardzo wiele przystojnych a w zimie gdzieś się ukrywają, naprawdę. Co się zaś tyczy miłosnych warszawsko-krakowskich różnic, to chyba dostrzeżemy je wtedy, gdy statystyka dojdzie do takiej doskonałości,

że będzie można obliczyć cnoty, wady, wykroczenia nie tylko kodeksowo karalne, gdy będzie można zważyć ilość westchnień erotycznych, śmiechów i pocałunków a także ich jakość w obu tych miastach.

Wprawdzie utrzymują, że w Krakowie więcej niż w Warszawie, obłudy. I to chyba wątpieniu nie ulega, dowodem tego w Warszawie nieustraszona odwaga przekonań — bandytów. Ale ten warszawski przymiot jeszcze niczego nie dowodzi; bo gdyby w biednym Krakowie była taka nędza, jak w bogatej Warszawie, to Pan Bóg wie...

W danej zaś chwili najmoralniejszemi istotami w Europie są: książę Filip Eulenburg, hr. Bobryński, „Neue Freie Presse" i „Nowoje Wremja". Bo każdy gród powinien mieć swojego Puryszkiewicza.

Nie odbiegam od rzeczy i twierdzę, że Warszawa ma dobrą kanalizację a Kraków nie bardzo. Warszawę zdobi bruk drewniany, nader wyboisty i chronicznie przez konie zanieczyszczany: „Żółte niebezpieczeństwo." Kraków gardzi podobnym anachronizmem i woli poza śródmieściem ulice swe szosować, wskutek czego jest albo piramidalny kurz, albo po deszczach dostatecznie grząskie błoto, wpływające błogo na rozwój austrjackiego przemysłu gumowych galoszy.

Pod jednym wszelako względem absolutnie niema różnicy między m. Warszawą a Krakowem. Oba te miasta leżą nad Wisłą i to od pierwszej chwili, co im się obojgu chwali bardzo. Żeby zaś to podobieństwo doprowadzić do perfekcji, Rada miejska w Krakowie postanowiła bruzdzącą nieco w tem podobieństwie rzeczkę Rudawę przerzucić za miasto. I rzeczywiście ją przerzuciła.

Utrzymują bardzo biegli, że Kraków posiada znacznie więcej niż Warszawa ojczystych pluskiew. Wszelako zastrzedz muszę, że ponieważ obserwacje te czynione być mogą tylko w nocy, a więc gdy ciemno i zaspani jesteśmy, przeto ekspertyza ścisłą być nie może, zarówno pod względem samych faktów, jak i ich etnologji. Jeżeli jednak (mimo spóźnionej pory) tak istotnie jest, jak utrzymują, to stąd znów wniosek prosty, że w Krakowie większa niż w Warszawie panuje bezsenność... W Warszawie zaś dzięki brakowi wspomnianych pokojowych niepokojów, mieszkańcy jej zmienili się w nieuleczalnych śpiochów.

Wszystkie te psychiczno - społeczne zjawiska wpływać naturalnie muszą na różnicę zdrowotności i śmiertelności obu tych miast. Choć tym razem zdrowotność i śmiertelność stanowczo nie pozostają z sobą w ścisłej zależności, a podobna anomalja może się zdarzać u nas tylko. Bo jeśli Warszawa, jako bardziej uporządkowana, jest miastem zdrowszem (poza ciągłemi epidemjami ospy, tyfusu i szkarlatyny), to mimo to w Krakowie stanowczo mniej ludzi umiera. Co znów dla Warszawy nie dobrze. A wprawdzie śmierć przytrafia się każdemu człowiekowi bardzo rzadko a choroby znacznie częściej; lecz znów prawie każda śmierć dłużej trwa... a choroby bezwarunkowo krócej. Pod tym więc względem szanse obu tych miast, mniej więcej się równają.

W Krakowie wedle kalendarza pracy, są dni powszednie przegradzane od czasu do czasu świętami. W Warszawie są świąteczne dni czasami przegradzane dniami powszednimi.

Sumując wszystko to, co się dotychczas powiedziało i zamilczało o wyższości i niższości dwóch tych miast, zarówno pod względem filozoficznym, lirycznym i malarycznym, dochodzę do wniosku, że jeśli Krakowianie mogą pozazdrościć Warszawiakom konstytucyjnych wygód i wygódek — niechaj Warszawianie z tego się nie chełpią, bo w tem nie ich przecież zasługa. A jeśli znów mimo to, pod wieloma dodatniemi względami Warszawę niewątpliwie prześcignął Kraków (mówię serjo), to niech Warszawa nie traci nadziei i pamięta, że i on przecież nie odrazu został zbudowany!...

D. Zgliński.

Pokłosie dni grunwaldzkich.

Grunwaldzka wycieczka po Polsce.

Prawdziwe uznanie należy się Sekcji wycieczkowej »Ogniska nauczycielskiego« w Krakowie, a zwłaszcza jej pomysłowemu kierownikowi prof. Szkodzińskiemu, że w 500-letnią rocznicę wielkiego zwycięstwa grunwaldzkiego urządziła po Polsce dwutygodniową wycieczkę i to nie tylko dla członków »Ognisk«, ale także i dla szerszych sfer. Wycieczka odbyła się w pierwszej połowie lipca br. Uczestnicy jej, wyruszywszy z Krakowa, zwiedzili kolejno Częstochowę, Warszawę, Malborg, Gdańsk, Toruń, Gniezno, Poznań, Wrocław, skąd wcześniej, niż pierwotnie zamierzano, udali się do Krakowa, by zdążyć na uroczystości grunwaldzkie.

W Warszawie największe zajęcie wycieczkowiczów obudziło zwiedzanie zamku królewskiego, parku i pałacu łazienkowskiego, wreszcie niezmiernie bogate zbiory artystyczne, a zwłaszcza nader cenna galerja obrazów w pałacu wilanowskim.

Z Gdańska zrobili wycieczkowicze kilkakrotną wycieczkę Bałtykiem na półwysep Hela, do Westerplatte i do Sobót, skąd pieszo udali się pyszną aleją po pamiętnej w dziejach naszych Oliwy (pokój ze Szwedami w r. 1655).

Miasta polskie zaboru pruskiego robiły na uczestnikach wycieczki przeważnie przygnębiające wrażenie. Mimo większości polskiej, która wszędzie trzyma się krzepko i twardo, rozwydrzony hakatyzm zdołał miastom tym nadać pruski pokost.

W Gnieźnie, tej kolebce lechickiego orła, spotkała kilku wycieczkowiczów przygoda, charakteryzująca dosadnie kulturę pruskich władz bezpieczeństwa. Oto policja aresztowała kilka pań i panów za noszenie biało-czerwonych odznak wycieczkowych, wśród prawdziwie pruskich wyzwisk i wymyślań odprowadziła ich do biura komisarjatu policyjnego, gdzie z zaciekłą brutalnością pozdzierano groźne dla całości pruskiej monarchji biało-czerwone odznaki, przyczem niebezpiecznym »przestępcom« nie szczędzono admonicji i gróźb.

W Poznaniu z żywem zadowoleniem widzieli wycieczkowicze skuteczne potykanie się żywiołu polskiego z naporem germanizacyjnym, zwłaszcza w dziedzinie ekonomiczno-społecznej samopomocy. Z rzeczy polskich, godnych zwiedzenia, najwięcej prócz pomnika Mickiewicza podobały się uczestnikom wycieczki niezwykle bogate zbiory archeologiczne, biblioteka i galerja obrazów poznańskiego »Tow. Przyjaciół Nauk«, po których oprowadzał wycieczkę dyrektor Muzeum, dr Bolesław E r z e p k i, a który podbijał zwiedzających niezwykłą uprzejmością, wytrawnem znawstwem i gorącem umiłowaniem zgromadzonych w Muzeum przedmiotów.

W Wrocławiu, przy pożegnaniu, po przemowie organizatora wycieczki prof. Szkodzińskiego, złożyli członkowie »Wycieczki grunwaldzkiej« 100 Kor. na Dar grunwaldzki, chcąc w ten sposób dać wyraz uczuciom, jakie ich przejęły na widok bezwzględnej walki germanizmu z polskością w tych naszych odwiecznych siedzibach. *Uczestnik.*

Hakatyści wobec obchodu.

Nasi „najserdeczniejsi" t. j. hakatyści nie mogą nam darować, iż tak piękny i wspaniały urządziliśmy obchód. To też w odwet za to zasypują fałszywemi relacjami swoją prasę, chcąc przez to zmusić władze do represalji.

Do sposobu tego uciekła się zwłaszcza „Schles. Ztg.", znana nie od dziś ze swych denuncjacji i fałszywych oskarżeń. Ogłosiła na czele ostatniego, głównego piątkowego numeru olbrzymi artykuł, pochodzący rzekomo od uczestnika w obchodzie krakowskim, a zawierający niezliczone, rozmyślne kłamstwa.

Wyprawa po brylanty. 4

Jessie stała z narzuconym na piękną bluzkę płaszczem jedwabnym i mierzyła go swoim wzrokiem. On zwrócił się do Millara, który go także bardzo lekceważąco traktował, chociaż Kopf urodzeniem i wychowaniem przynajmniej do tyla był gentlemanem, co ów dumny, w stroju żokiejskim pan. W tym stroju zresztą wyglądał on, jak napędzony lokaj trzeciej klasy — nic nie jadł, nic nie pił. Dobrze! Robota, wykaże, że i on także jest gentlemanem!

Willa leżała dość daleko w dzielnicy ogrodu zoologicznego, odosobniona, pośrodku niedużego parku.

Jak wszystkie okoliczne wille, była ona w tym martwym, letnim sezonie niezamieszkaną; jej właściciel był bardzo bogatym handlarzem djamentów, a jego kantor znajdował się w parterze willi.

Już zdaleka zobaczyło towarzystwo wyniosłe drzewa, otaczające willę. Plan sytuacyjny, z którym obznajomili się jeszcze w Londynie, zgadzał się na jotę; Neks, który jeszcze przed dwoma miesiącami był w Berlinie, aby wszystko dokładnie zrekognoskować — wywiązał się widocznie bardzo dobrze ze swego zadania. Szkoda tylko, że dostał się w międzyczasie do więzienia we Francji.

Kilku młodych i mniej doświadczonych członków towarzystwa stało na straży, począwszy od aleji zwycięstwa, w górze — w łańcuchu, o czterystu krokach odstępu pomiędzy poszczególnemi ogniwami. Mieli nakaz udawać pijanych, zając ławki i każdego policjanta, któryby się zbliżył, zatrzymać i o ile możności obrazić. Siostra przyrodnia Millara, dwunastoletni podlotek w fantastycznym stroju żebraczki, miała się kręcić w pobliżu ścieżki ogrodowej. Posiadała ona szczególny talent brania na kawał starszych panów, którzy przechodzili w nieco podnieconym stanie. Siedziała więc na schodach kamiennych i biadała, że ją zły, pijany ojczym wyrzucił na ulicę, a jeżeli panowie nie wierzą, to gotowa jest natychmiast pokazać im na ciele swojem ślady pobicia.

Co godzina musiały placówki zmieniać swoje miejsce, o wypoczynku nie było nawet mowy. Około godziny pół do trzeciej nastąpić miał wymarsz głównej siły.

Banda złodziejska podejmowała ciągle bardzo niebezpieczne przedsięwzięcia, bezpośrednie i gwałtowne napady na miejsca, z góry upatrzone. Bardzo rzadko się zdarzało, aby wobec tej zbiorowej energji operacje się nie powiodły.

Od Charlottenburga, dokąd pojechał koleją wrócił mr. Weeny obecnie w dorożce. Tylko bowiem w ten sposób mógł przejść, niespostrzeżony przez całą linję placówek. Wszystko było w porządku.

Punktualnie o godzinie pół do trzeciej przybyli Morris, Millar, bardzo silny, były atleta Wilson i Piotr Kopf do alei przed willą. Siostra przyrodnia Millara wysunęła się naprzeciw nich. Wszystko było w porządku. Właśnie odbyła się zmiana warty policyjnej, a policjant znajdował się w bocznej aleji.

Szybko wetknął Morris topór żelazny między skrzydła furty wchodowej, która się natychmiast otworzyła. Całe towarzystwo weszło z pośpiechem do wnętrza.

Ponieważ front willi przytykał do bocznej aleji, więc tylna cześć budynku razem z ogrodem stanowiła dogodną podstawę do operacji.

Jak się spodziewano, były wszystkie okna zamknięte za pomocą krat ruchomych.

Wilson, który pierwszy wszedł na schody kamienne, szepnął innym, że patyczek od zapałki, wetknięty przez niego o godzinie 6 wieczorem do dziurki od zamku drzwi wchodowych do kantoru, tkwi tam jeszcze. Było to znakiem, że dom jest zupełnie pusty.

Dla bezpieczeństwa zadzwonił jeszcze Wilson silnie i długo do drzwi wchodowych. Gdyby mu otwarto, byłby powiedział, że chce mówić z lekarzem, a potem udawał, że się pomylił co do adresu. Ale nikt nie otwierał.

Potem przynieśli Morris i Millar drabinę ogrodową, aby się dostać do okien pierwszego piętra. Tymczasem pierwsze okno okazało się ślepem i tylko na ścianie namalowanem. To ich zaniepokoiło. Złodzieje bowiem, niechętnie zmieniają raz obmyślany plan.

— Dobrze — rzekł Morris, studjując sytuację przy świetle papierosa. Te dwa okna w parterze należą do kantoru. Chodźmy więc przez nie prosto do celu.

Według tego „uczestnika“, z zaboru pruskiego wzięło w obchodzie udział około 13.000 osób, a mianowicie z Poznańskiego 4.5000, z Górnego Śląska 3.000, z Berlina i okolicy 2.500, z Westfalji 1.000, z Wrocławia 700, z Frankfurtu nad Odrą 120, z Szczecina 40, z Hamburga 60. Już z tych cyfr można osądzić, o ile relacja „uczestnika“ zgadza się z rzeczywistością. Nie zadziwia też wcale jego twierdzenie, że cały obchód był podyktowany nieubłaganą nienawiścią do Niemców, że jeden z Sokołów poznańskich na poufnem zebraniu wygrażał „przeklętym“ Niemcom, których zmiażdży „30-miljonowy“ naród polski i t. d.

Te próbki wystarczą dla scharakteryzowania hakatystycznej relacji, sfabrykowanej najwidoczniej w tym celu, aby wśród publiczności niemieckiej podniecić nienawiść do Polaków i przynaglić rząd do nowych gwałtów. Można przypuszczać, że podobne relacje otrzymały także władze pruskie od swych urzędowych sprawozdawców. Inaczej bowiem trudnoby zrozumieć sposób, w jaki obchodzono się z powracającymi z Krakowa gośćmi z Poznańskiego.

Obchody grunwaldzkie.

Rabka, 24 lipca.

Dnia 24 bm. odbył się w Rabce obchód grunwaldzki. Pogoda jednak nie dopisała, przez co program cały musiał uledz zmianie.

Pobudki oraz pochodu nie było, natomiast odprawiona została msza św. w kaplicy zakładowej.

Popołudniu odpadł wspaniale przygotowany festyn i dopiero wieczór odbyło się uroczyste przedstawienie. Na szczególniejszą uwagę zasługuje deklamacja „Spartanka“ Pogonowskiego, wygłoszona przez p. L. Dolińskiego, któremu akompaniowała na fortepianie jego dwunastoletnia córeczka Jania. Orkiestra p. Krämmera odegrała parę ślicznych utworów, a szczególne brawa zbierał skrzypek p. Lustik M. W końcu odegrała młodzież część „Kordjana“, w której z prawdziwym artyzmem oddał rolę tytułową p. Plattiner słuch. praw ze Lwowa.

Po przedstawieniu Sokół jordanowski pod naczelnictwem druha Pietrzaka stanął do wolnych ćwiczeń i piramid. Miały się one odbyć podczas festynu jednak z powodu niepogody odbyły się w sali balowej. Tutaj zachwyt publiki był ogromny. Dość wspomnieć, że całe ćwiczenia musiano powtarzać, gdyż brawom i oklaskom końca nie było. Całe uznanie należy się tu druh. Pietrzakowi, który oddał się cały sprawom Sokoła i nie szczędzi zabiegów, by postawić go na właściwej wyżynie. Z komitetowych obchodu grunwaldzkiego należy podziękować państwu Dolińskim i p. Moskalskiemu za ich pracę.

Nie brak jednak i smutnych objawów. Ks. proboszcz Zych, prezes komitetu, wcale się przez cały dzień nigdzie nie pokazał. Aby jednak zaznaczyć czemś, że należy do komitetu, wziął za odprawienią mszę św. „tylko“ 20 koron, a młodzież, która udała się do niego z prośbą o przeznaczenie jakiego księdza do wygłoszenia kazania, zburczał w gwałtowny sposób; dopiero jeden z kuracyuszy — księży odprawił kazanie.

Kuracjusz.

Siemiechów, koło Gromnika.

Z okazji wiekopomnej 500-letniej rocznicy pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem, cicha wioska Siemiechów owiana duchem na wskroś patrjotycznym, nie pozostała również w tyle; dzięki usilnym zabiegom i staraniom tamtejszego księdza Ligaszewskiego oraz tamtejszego dyrektora szkoły lud. p. Bartosza, urządziła dnia 24 lipca b. r. uroczysty obchód z programem jak na wioskę nader urozmaiconym.

Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem okolicznościowem, popołudniu zaś po przybyciu licznie zebranych gości z okolicy, zagaił wieczór druh Tylko, następnie w barwnych i treściwych słowach dr Michejda z Tuchowa, skreślił dzieje zakonu krzyżackiego, stosunek jego do Polski i Litwy, przeszedł historycznie walki z tym odwiecznym wrogiem naszym, który w końcu przeistoczył się w państwo pruskie. Gorącemi słowy zagrzewał mowca do ustawicznej wspólnej pracy narodowej do zgody i miłości. Za piękny i tak szczerze patrjotyczny odczyt nagrodzono mowcę hucznymi oklaskami.

W końcu Kółko miłośników sceny z Tuchowa, odegrało obrazek dramatyczny pod tyt. »Łobzowianie«. Dzielnie grającą drużynę pod kierownictwem druha Jarosiewicza nagrodzono gromkimi oklaskami. Dodać należy, że wieś cała była iluminowana.

Żądania pocztmistrzów.

Tarnów 24 lipca.

Przed paru dniami odbyło się zgromadzenie pocztmistrzów w sali Rady miejskiej, celem zastanowienia się nad nową organizacją, jaką ministerstwo handlu, wskutek kilkunastoletnich starań wprowadziło w życie z dniem 1 lipca br.

Po kilkogodzinnej ożywionej dyskusji w której zabierali głos pp. Przychocki, Reichelt, Stalberger, Jaglarz i inni uchwalili zgromadzeni jednogłośnie rezolucje p. Reichelta pocztmistrza z Ryglic:

„Zważywszy, że przeprowadzona organizacja płac pocztmistrzów rozp. min. handlu jest niekorzystną dla pocztm. I kl. 3 i 4 stopnia, zaś wcale niekorzystną i w wysokim stopniu krzywdząca dla pocztm. II klasy, a to z powodu tego, że wcielenie do poborów stopnia płacy następuje na podstawie nowego rozp. biorąc za regułę dotychczasowy status pocztmistrzów ich klasę i stopień z 30 letnią i ponad 30 letnią służbę, wskutek czego ci ostatni z kilkudziesięcioletnią służbą otrzymują najniższe pobory t. j. 1600—1800 kor. rocznie.

„Zważywszy dalej, że przez zastanowienie posunięć i awansów, jakie się miały odbyć na podstawie poprzedniego rozp. i ograniczenie posunięcia do 4 stopnia płacy obecnej, większa połowa pocztmistrzów poniosła znaczne straty i została podwójnie skrzywdzona a to przez utratę awansu, lub posunięcia i przez utratę dochodu z ryczałtu za służbę, oraz przez utratę dodatku kwartalnego dotychczas pobieranego — zgromadzeni pocztmistrze jednogłośnie protestują przeciw pokrzywdzeniu pocztmistrzów I kl. 3—4 st. a w szczególności II klasy, oraz wzywają Wydział Stow. pocztmistrzów, ażeby w porozumieniu z centralnym związkiem domagał się energicznie w ministerstwie handlu bezzwłocznego dodatkowego rozp., które zapobiegłoby stracie poniesionej przy pierwszym podziale, uwzględniając pocztmistrzowskie lata służby, posunięcie i awans, który się miał odbyć 1 lipca br. na podstawie byłego rozp.

Gdyby atoli postulaty nasze w myśl powyższych życzeń nie zostały natychmiast uwzględnione, należy jak najrychlej ogłoszoną organizację przez odpowiednią zmianę i poprawki w drodze ustawowej przeprowadzić«.

Z życia krakowskiego.

Zakopane (telegram Związku turystycznego) „Pogoda“.

Dom polski w Suczawie zagrożony. Wybudowany przed 4 laty w Suczawie na Bukowinie dom polski staraniem tamtejszej Polonji, jest obecnie zagrożony. Oto znaczne długi wekslowe (przeszło 6 tysięcy kor.) mogą doprowadzić go do zupełnego upadku, względnie spowodować, że przejdzie on w ręce nam wrogie. Aby temu zapobiedz wybrał się z ramienia Czytelni Polskiej w Suczawie p. Gustaw Horzinek członek wydziału tych instytucji w podróż po Galicji, zbierając datki na ratowanie tej kresowej placówki polskości. W Krakowie zebrał p. Horzinek od różnych instytucji i osobistości przeszło 250 kor. Mamy nadzieję, że publiczność i po innych miastach nie poskąpi choćby najdrobniejszych datków na ten cel. Pocztą można przesłać datki pod adresem: Ks. dziekan Józef Cewe w Suczawie.

Odwołanie manewrów? Z Budapesztu nadeszły wiadomości o odwołaniu manewrów cesarskich. Wiadomości te są podobno nie prawdziwe. Manewry cesarskie nie będą odwołane, a jedynie, jeżeli to się okaże koniecznem, przesunięte będą na inny teren, przyczem nastąpią poszczególne zmiany w „ordre de bataile“.

Wykupno tramwaju. Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji tramwajowej Rady m. Krakowa pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Lea. Obradowano nad sprawą wykupna tramwaju na podstawie referatu delegatów komisji tramwajowej. W tej sprawie odbyło się wczoraj wieczorem poufne zebranie członków Rady m. Krakowa, na którem załatwiono szereg innych spraw, a z powodu spóźnionej pory obrady nad wykupnem tramwaju odroczono do dnia dzisiejszego godziny 6 wieczór.

Z nad wezbranej Wisły. Wskutek ulewnych deszczów stan wody na Wiśle podniósł się znacznie. Także i w rzekach wpadających do Wisły: Rudawie (starem i nowem korycie), Wildze, Białusze woda się zwiększyła. Wskutek nastania pogody niebezpieczeństwo wylewu minęło. Wczoraj po południu i dzisiaj rano woda w szybkiem tempie opada tak na Wiśle, jak i Rudawie.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś znowu daną będzie „Królowa przedmieścia“, która zapełnia ciągle teatr letni po brzegi. Nowe kuplety są śpiewane z wielkiem powodzeniem i po trzykroć bisowane. Znać, że „Królowa przedmieścia“ jest jednym z najlepszych wodewili polskich. Wodewil ten będzie grany jeszcze we czwartek. We środę na liczne prośby daną będzie prześliczna operetka „Wiedeńska krew“ Straussa, w której sukcesy za śpiew i grę zbiera p. Jadwiga Brzozowska. „Żoko, małpa brazylijska“ jest wspaniałą farsą, opartą na nieporozumieniach z powodu małpy, która jest osią sztuki. Wyśmienite typy profesorów, kolizje, wynikające w grze, budzą szczere wybuchy śmiechu. Premjera tej sztuki, która obiegła już całą Europę, daną będzie w sobotę.

Nowe banknoty 100-koronowe. Z dniem 22 sierpnia br. Bank austrjacko-węgierski rozpocznie wydawanie banknotów 100-koronowych z datą 2 stycznia br. Noty dawniejsze z roku 1902 będą wycofane. Nowe 100-koronowe noty mają szerokość 108 mm., a długość 163 mm.

Sprawa koncesji szynkarskich. Komisja konsensowa krakowskiej Rady miejskiej wybrała osobny subkomitet dla zbadania stosunków szynkarskich w przyłączonych do Krakowa dzielnicach celem przygotowania odpowiednich propozycji co do udzielania koncesji szynkarskich po wygaśnięciu prawa propinacji. Subkomitet powyższą sprawę badał przez kilka tygodni, a wygotowane przez niego propozycje przedłożone zostaną magistratowi, a następnie komisji konsensowej. W skład komitetu wchodzili: radca Buczkowski, referent dla spraw szynkarskich p. Nowak, przedstawiciel Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego r. Miedniak oraz radcy miejscy dr Gertler, Godzicki i Rafał Landau.

Składka na cele walki z gruźlicą, a mianowicie na t. zw. „półkolonie“ (wysyłanie dziatwy w wieku przedszkolnym, zagrożonej gruźlicą na cały dzień na świeże powietrze), urządzona na ulicach miasta przez Sekcję Pań Tow. walki z gruźlicą, w dniu 26 czerwca b. r., przyniosła 1403 K. 15 h. Ten pomyślny wynik składki, świadczący, że społeczeństwo odczuwać poczyna doniosłość walki z gruźlicą, zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie gorliwości, z jaką zadanie swoje spełniły zarówno Panie, kwestujące przy stolikach, jak i zbierająca składki do puszek młodzież, a przedewszystkiem pp. Słuchacze medycyny, uproszeni do tego przez Tow. „Bibljotekі Uczniów Wydziału lek. Uniw. Jag.“ Wszystkim Paniom i Panom składa Sekcja Pań walki z gruźlicą najserdeczniejsze podzię-

kowanie. Przewodnicząca: *Leowa*, Sekretarka: *Ciechanowska*.

Szykanowanie włościan. Z miasta piszą nam: W dnie targowe daje się zauważyć, jak na włościan za zostawienie konia przed restauracją urządza policjant formalną obławę, wskutek czego niewinni ludzie włóczyć się muszą po sądzie. Przed kilku dniami postawił wóz na ul. Długiej przed kawiarnią pewien gospodarz z Zielonek, a sam wszedł do kawiarni. I co się nie dzieje. Stójkowy zapisuje chłopa za zostawienie konia bez dozoru, chociaż przy wozie była żona owego gospodarza. Nie pomogły perswazje, że na wozie siedzi żona i konia pilnuje. A na dobitek w dwa tygodnie później dostaje włościanin ów osąd, mocą którego skazuje się go na 24 godzin aresztu lub 3 K kary. — Ale gdy w szynku na rogu ulicy Długiej koło rogatki dzieją się burdy, a w sobotę ulica ta jest widownią strasznej awantury, na takie rzeczy policjanta niema. Niech się na ulicy nawet i pozabijają, to nie widzi się tego, ale czerwony kabat lub sukmana, to policjanta zawsze ogromnie razi.

Sekatury pocztmistrza w Prądniku czerwonym. Do naszej redakcji zgłosił się wczoraj jeden z czytelników, niejaki Jan Dąbek, konduktor kolejowy, zamieszkały w Prądniku czerwonym z zażaleniem na tamtejszego pocztmistrza, który z niewiadomych powodów od dłuższego już czasu czyni utrudnienia przy doręczaniu gazety, a z upominającymi się o gazetę nie tylko, że postępuje brutalnie, to jeszcze robi na nich niesprawiedliwe doniesienia do odnośnych władz. Podobny fakt zaszedł również z wspomnianym Dąbkiem, który nie otrzymawszy w swoim czasie gazety, zgłosił się do urzędu pocztowego o jej wydanie. Pocztmistrz jednakowoż żądanej gazety nie wydał i polecił czekać Dąbkowi aż listonosz nadejdzie. Po półgodzinnem bezowocnem czekaniu Dąbek znowu zgłosił się u poczmistrza a ten w brutalny sposób zaczął na niego wymyślać. W czasie tego nadszedł listonosz, który po długiem szukaniu znalazł gazetę na biurku p. pocztmistrza i wręczył ją Dąbkowi, który zupełnie spokojnie odszedł do domu. P. pocztmistrz oburzony zrobił doniesienie do dyrekcji kolejowej, że Dąbek przybył na pocztę pijany i wyprawiał awantury, wskutek czego wytoczono mu dochodzenia dyscyplinarne, podczas których listonosz złożył nie prawdziwe zeznania, bo twierdził, że ową gazetę, którą Dąbek odebrał o 5 po południu, doręczył żonie o godzinie 11 przed południem. Również i doniesienie pocztmistrza niema żadnej podstawy, bo Dąbek nie był wcale pijanym, a p. pocztmistrz chcąc się zemścić na żądającym, oczernił go przed władzą. Mamy jednak nadzieję, że przeprowadzone śledztwo wykaże bozpodstawność zarzutów a władze pocztowe pouczą p. pocztmistrza o jego obowiązkach służbowych i obchodzeniu się ze stronami.

Krwawy napad. Wczorajszej nocy około godziny 11 na przechodzącego za rogatką Mogilską Jana Drożdża, lakiernika i jego towarzysza Łypaczewskiego napadło bez żadnego powodu trzech drabów, którzy Łypaczewskiego ciężko pobili, zaś Drożdżowi zadali nożem ciężką ranę w plecy. Przywiezionego w groźnym stanie rannego opatrzyło Pogotowie ratunkowe poczem odwieziono go do szpitala św. Łazarza. Nożowników, którzy po napadzie natychmiast umknęli, do tej chwili nie ujęto.

Kradzież pierścionka z brylantami. Przed kilku dniami nieznany sprawca skradł p. Ciechanowskiej żonie prof. Uniwersytetu, podczas wsiadania do tramwaju przy ul. Siennej portmonetkę, w której znajdowało się gotówką 100 kor. oraz pierścionek wartości około 160 kor. Wczoraj udało się policji—jak się zdaje ująć—sprawcę tej kradzieży, który usiłował wspomniany pierścionek zastawić w miej. Kasie Oszczędności. Jest nim niejaki Henryk L. 24 letni czeladnik stolarski, który tłomaczy się, że pierścionek kupił od jakiegoś nieznajomego mężczyzny za 6 K. Mimo to policja zatrzymała go w aresztach.

Zasłabnięcie. Wczoraj o godzinie 2 po południu zasłabła przy ul. Rakowickiej l. 17 właścicielka magarni p. Z. wśród podejrzanych okoliczności. Powstał straszny hałas, aż z trzech stron wzywano pogotowie ratunkowe na pomoc, które przybywszy udzieliło chorej pomocy, pozostawiając ją domowej opiece.

Zamach samobójczy usiłowała wczoraj wieczorem popełnić 18-letnia K. P., zamieszkała pod l. 222 w Dębnikach przez zażycie silnej dozy roztworu kwasu solnego. W stanie budzącym poważne obawy co do jej życia, przewiozło ją pogotowie do szpitala św. Łazarza. Powodem samobójstwa były podobno różne niesnaski rodzinne.

Strzelanina na Krowodrzy i Prądniku. Obywatele Krowodrzy i Prądnika Białego z przysiółkami donoszą nam, że od kilku dni późnym wieczorem na polach tamtejszych odbywa się strzelanina. Byłoby wskazanem, aby domniemanych strzelców ukarano, albowiem dla obywateli jest niebezpiecznem tak przejść, jak i przejechać do domu, przytem i o wypadek nieszczęśliwy wcale nie trudno.

Zmarli: Franciszek Grabowicz, żołnież legjonów polskich z r. 1848-49 i emeryt koleji państw., dnia 23 bm.

Śp. Leon Solecki. Dzisiejszej nocy zmarł w Krakowie po dłuższej i ciężkiej chorobie zastępca dyrektora koleji państwowych tut. dyrekcji kolejowej radca rządu Leon Solecki. Zmarły urodził się w r. 1852 w Tyczynie a po ukończeniu studjów uniwersyteckich w Wiedniu wstąpił jako młody prawnik do generalnej dyrekcji koleji Karola Ludwika w Wiedniu w roku 1874, poczem pracował w sekretarjacie dyrekcji ruchu koleji Karola Ludwika we Lwowie od r. 1881 do 1892. Przeniesiony następnie po upaństwowieniu koleji Karola Ludwika w r. 1893 do sekretarjatu krakowskiej dyrekcji ruchu zamianowanym został w r. 1897 zastępcą naczelnika oddziału prawniczego w tut. dyrekcji kolejowej, zaś w r. 1898 naczelnikiem tegoż oddziału w Stanisławowie dyrekcji kolejowej. W styczniu 1905 mianowanym został śp. Leon Solecki zastępcą dyrektora dla spraw administracyjnych w krakowskiej dyrekcji kolejowej. Zmarły śp. wicedyrektor Solecki zjednał sobie w czasie długoletniej swojej służby osobistemi zaletami, wysoko pojętemi zasadami koleżeństwa, nieskazitelnością charakteru i wrodzoną uprzejmością ogólny szacunek i poważanie w szerokich kołach kolejowych. Pogrzeb śp. Soleckiego odbędzie się po południu w środę dnia 27 lipca.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 22 bm. do 24 bm.).

		miejski	ludowy
Wtorek		Walc miłości	Królowa przedm.
Środa		Faust	Wiedeńska krew
Czwartek		Walc miłości	Królowa przedm.
Piątek		Mignon	Posłaniec 6666
Sobota		Rozwódka	Żoko, małpa brazyl.
Niedz.	po poł.	Cyganerja	Królowa przedm.
	wiecz.	Walc miłości	Żoko, małpa brazyl.

PODGÓRZE.

Zgromadzenie stróżów kamienicznych odbyło się w Podgórzu w Domu Cechowym. Zgromadzenie zagaił p. Ludwik Gołąb, poczem omówił szeroko działalność Stowarzyszenia katolickiego stróżów, które spieszy z pomocą materjalną swym Członkom i broni takowych u władz, gdy tego zajdzie potrzeba. W dyskusji nad referatem zabierali głos stróże podgórscy Gustaw Głowicki, Stanisław Karpiński, Franciszek Kugła, Jan Magdziasz i Ludwik Migra. Stowarzyszenie wzywa wszystkich stróżów do organizacji jednolitej, zawodowej, która może wywalczyć dobrobyt przez wprowadzenie ustaw dla stróżów. Wpisywać się na Członków do Stowarzyszenia można ul. Lwowska l. 40 w Podgórzu, u męża zaufania Gustawa Głowickiego i w Biurze Stowarzyszenia ul. Zwierzyniecka l. 7 w Krakowie. Na zakończenie przewodniczący oznajmił, że odbędzie się Nadzwyczajne Zgromadzenie stróżów 7 sierpnia b. r. w Domu robotniczym ul. św. Tomasza l. 37 w Krakowie. Po Zgromadzeniu wpisało się kilku stróżów na Członków do Stowarzyszenia.

Przyjacielska kradzież. Do tutejszej policji zgłosił się wczoraj niejaki Błażej Stolnik z Ludwinowa z zawiadomieniem, że Stanisław Wróbel, również z Ludwinowa skradł mu podczas spaceru na plantach książeczkę Kasy Oszczędności na 600 kor. Do tej chwili nie udało się jeszcze policji odszukać złodzieja, który natychmiast po kradzieży umknął z Ludwinowa.

Barbarzyński akademik. Oburzenie tutejszych mieszkańców na niejakiego Schreiera Józefa, prawnika, niema wprost granic. Pan ten posiadając psa poluje całymi wieczorami po rynku i wszystkich ulicach za kotami. Spotkawszy kota szczuje psa, który w jednej chwili rzuca się na wskazaną ofiarę i szarpie na kawałki. Nie na tem jednak polega barbarzyństwo p. Schreiera. Kot spostrzegłszy bowiem psa jednym skokiem znajduje się na drzewie; wtedy p. Schreier przystępuje do drzewa i zaczyna nim trząść aż kot spadnie na ziemię, gdzie p. Schr. uderza go kilkakrotnie potężną lagą, którą widocznie w tym celu nosi. Stojący obok pies rzuca się wtedy na leżącą pod drzewem ofiarę i szarpie na kawałki. W dniu wczorajszym ów barbarzyńca dopuścił się znowu podobnego czynu, zabijając wspólnie z psem kotkę, która od kilku zaledwie dni żywiła czworo potomstwa. Przeciw barbarzyńskiemu akademikowi policja wniosła doniesienie do sądu — niewiadomo jednak czy nałożona nań kara powstrzyma go od podobnych wybryków. Widocznie p. Sch. posiada specjalne zamiłowanie w zabijaniu kotów, więc najodpowiedniejby było, gdyby zmienił swój obecny zawód. Nie wątpimy, że w sprawę tę wda się i krakowskie Tow. opieki nad zwierzętami i poczyni starania, aby położyć kres barbarzyńskim znęcaniom się nad bezbronnemi zwierzętami.

Kronika prowincjonalna.

Zabójstwo. W niedzielę w nocy w Paczółtowicach pod Krzeszowicami wydarzył się wskutek pijaństwa smutny wypadek, który zakończył się zabiciem jednego z mieszkańców wsi. Mianowicie podchmieleni parobczaki wychodząc z karczmy w drodze do domu pokłócili się. Kłótnia zamieniła się w bójkę, w trakcie której jeden z parobczaków dobywszy noża pchnął nim w piersi Jana Kuternogę, który w drodze ducha wyzionął. — Zawiadomiona żandarmerja aresztowała trzech parobczaków braci Olszaneczków i odstawiła ich do sądu. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo-lekarska z Krzeszowic.

Zniknięcie wikarego. Senzację wśród ludności Leżajska budzi fakt, że wikary tamtejszy Fihauser, który niedawno dopiero tamże osiadł, zniknł bez śladu. — W liście pozostawionym uczynił zapis mocą którego wszystkie jego ruchomości przechodzą na rzecz jego wierzycieli, szaty kapłańskie ofiarował zaś pewnemu sobie znajomemu księdzu. Dokąd się wydalił nie wiadomo.

Nierówna miarka. Piszą nam z prowincji: Jadąc onegdaj pociągiem pospiesznym, kursującym między Wiedniem a Lwowem, zauważyłem w wagonie rozwieszone kartki reklamujące w języku niemieckim i czeskim wystawę łowiecką w Wiedniu. Szukałem polskiego tekstu tego ogłoszenia, ale nadaremno, mimo, iż było nawet na to miejsce całkiem odpowiednie, bo z obu stron niemieckiego dano po dwakroć czeski, raz więc jeden można było po polsku dać to ogłoszenie o wystawie. Rzecz cała jest wprawdzie drobiazgiem, nie wartym dłuższej o to wojny — jest jednak charakterystycznym przyczynkiem do kwestji, jak bardzo nas lekceważą. Gdzieżby indziej poważył się kto wysyłać pociągiem ogłoszenia obco-języczne w kraj, przez który ten pociąg przebiega kilkaset kilometrów i przewozi dzień w dzień po kilkaset podróżnych polskich?!

Szpieg rosyjski przed sądem. Przed trybunałem orzekającym w Kołomyji toczyła się rozprawa o zbrodnię szpiegostwa przeciwko pozostającemu w więzieniu śledczem starszemu mężczyźnie, który ma się nazywać Petro Gregorjew Kossarew. Bronił dr Dudykiewicz, na jego też wniosek sprawę odroczono i akta zwrócono sędziemu śledczemu do uzupełnienia.

Zarządzenia przed cholerą. Z powodu wybuchu cholery w Dubnie na Wołyniu namiestnictwo zarządziło rewizję sanitarną podróżnych z Rosji i pakunków w Folwarkach w powiecie brodzkim.

Śmierć dzielnego obywatela. Dnia 21 lipca br. zmarł w Gorlicach nauczyciel ludowy i naczelnik miejscowego „Sokoła" śp. Juljusz Mijal w 33 roku życia. Na posterunku naczelnika miejscowego „Sokoła" rozwinął od początku tu swego pobytu, tak owocną działalność, iż gniazdo gorlickie zaliczano do najruchliwszych i najliczniejsze drużyny ćwiczących, posiadające w trzecim okręgu. Liczne występy druhów i druhiń, w gnieździe i poza gniazdem, na zlotach okręgowych i krajowych, dzięki niestrudzonej, pełnej zapału i poświęcenia pracy śp. naczelnika Mijala jednały ma niepodzielne uznanie, ostatni zaś występ naszej drużyny męskiej i żeńskiej, podczas zlotu grunwaldzkiego w Krakowie był prawdziwym tryumfem śp. druha Mijala, wynikiem szczególnego umiłowania idei sokolej. Z tej żarliwości swej znany był nie tylko we własnym gnieździe, ale także wśród szerszych sfer polskiego Sokolstwa. W trzy dni po zlocie, nagły atak sercowy podciął to młode, dzielne życie, zmarł na chorobę serca, które tak gorąco pokochało ideję sokolą

Dobry nauczyciel, patrjota, obywatel, kierował się zawsze w życiu głosem serca, hołdując niezmiennie hasłom postępowym i humanitarnym. Na pogrzeb śp. Mijala stanęło całe niemal miasto i okolica, liczne duchowieństwo i nauczycielstwo, gniazdo miejscowe w komplecie, przybył prezes III. okręgu sokolego z Rzeszowa z wieńcem od wydziału okręgowego, tudzież drużyny sokole z Jasła i Krosna. Druhowie na swych barkach ponieśli zmarłego naczelnika na miejsce wiecznego spoczynku, prezes gniazda dr Radomyski przemówił stosownie nad świeżą mogiłą, a chór sokoli zaśpiewał mu pieśń pożegnalną. Zmarły pozostawił po sobie powszechny żal. Cześć pamięci dzielnego pracownika, zacnego, serdecznego druha!

Pożar od pioruna. Dnia 24 bm. o godzinie 5 rano piorun uderzył w drzewo przy domu Teofila Soboty w Karsach, powiat Dąbrowa. Od uderzenia zapalił się i dom wspomnianego gospodarza, który spłonął doszczętnie. Budynek ubezpieczony był w „Wiśle“.

Doraźna wystawa rzemiosła i przemysłu, wraz z jarmarkiem wyrob. kraj. odbędzie się w Dębicy, w dniach od 27 do 30 sierpnia br. Prace przygotowawcze do powyższą wystawę w pełnym toku. Do sekretarjatu Tow. napływa coraz więcej poważnych zgłoszeń, a szereg poważnych firm wysyła w przyszłym tygodniu swych reprezentantów, by udział tychże firm w wystawie tej ostatecznie ustalić. Dalsze jeszcze zgłoszenia P. T. przemysłowców przyjmuje sekretarjat Tow. do 5 sierpnia b. r.

Z Rady gminnej w Ryglicach. Onegdaj odbyło się posiedzenie ryglickiej Rady gminnej, na którem w myśl pisma Rady powiatowej uchwalono udzielić lekarzowi okręgowemu na przeciąg 3 lat wolnego mieszkania. Przyjęto do wiadomości reskrypt Wydziału Krajowego i uchwalono na mocy tegoż rozp. wnieść prośbę o wybudowanie studni i sprowadzenie wody ze zdrowych źródeł, gdyż dotychczasowa woda jest niezdrową i często spowodowuje epidemje. Studnie i wodociągi mają powstać kosztem kraju z funduszów na ten cel przeznaczonych. W końcu zawieszono w urzędowaniu sekretarza gminnego Jana Bojana za rozmaite przekroczenia służbowe i rozmyślne działanie na szkodę gminy i jej mieszkańców.

Polacy amerykańscy, bawiący od kilku dni we Lwowie, złożyli w niedzielę wizytę X. biskupowi Bandurskiemu. Po południu, po zwiedzeniu miejskich zakładów elektrycznych, udali się goście na kiermasz grunwaldzki, urządzony przez robotników. Wczoraj rano mieli jechać do Podhorzec, z powodu jednak niepewnej pogody wycieczkę tę odłożono. Dziś wzięli udział w posiedzeniu Związku sokolskiego, we środę zaś odjeżdżają ze Lwowa.

Wypadek w Tatrach. Prof. gimnazjalny z Budapesztu dr Farkas przechodząc z Rohatki popod Małą Wysoką na Polski Grzebień po stronie węgierskiej, zsunął się i spadł z wysokości 50 metrów na kamienie. Z pomocą pospieszył mu przewodnik Franciszek Gąsienica Krzyś i inni, którzy go wynieśli nieprzytomnego na górę. Życiu dra Farkasa zagraża niebezpieczeństwo.

Tarnów.

Czytelnia robotnicza TSL. W niedzielę 10 bm. otwarło tutejsze Koło TSL. nową instytucję oświatową: Czytelnię robotniczą im. Jana Kilińskiego. W świeżo wynajętym, odświętnie przystrojonym lokalu przemówił do licznie zgromadzonej młodzieży rękodzielniczej najpierw prezes p. Linde, a następnie p. Führhaus i p. Kołodziejski. Po odśpiewaniu pieśni narodowych nastąpił wybór zarządu Czytelni. Przewodniczącym został p. Wiśniowski. Z zarządu Koła TSL. weszli do wydziału jako komisja kontrolująca: prof. Skoczylas, prof. Wierzbicki i p. Machalski.

Od siebie dodalibyśmy jedną uwagę: jeżeli nowo założona Czytelnia robotnicza nasiąknie tym samym duchem wszechpolskim, jaki wszechwładnie panuje w całem tutejszem Kole TSL., to nie wróżymy jej zbyt wielkiego powodzenia. Bo robotnicy nie są bynajmniej dla frazesów wszechpolskich tak podatnym elementem, jak „inteligenci“ wszelakiego kalibru, politykujący na spacerach pod krakowskim hotelem... Więc zechciejcie panowie chociaż tym razem dotrzymać swych obietnic co do bezpartyjności oświatowych instytucji!

Szpital powszechny. Zarząd tutejszego szpitala powszechnego wydał w ostatnich dniach sprawozdanie za I półrocze bieżącego roku. Najważniejszym momentem rozwojowym szpitala było wybudowanie pawilonu chirurgicznego, zdolnego pomieścić wielką ilość pacjentów i zawierającego doskonale urządzoną salę operacyjną. Rozwój szpitala zwiększa się z każdym rokiem; podczas gdy w r. 1903 przyjęto 2449 chorych, to w r. 1909 było 3056, a w pierwszem półroczu 1910 już 2606. Operacji wykonano łącznie przeszło 70.

„Momus“. Warszawski teatr kabaretowy „Momus“ wystąpi u nas we wtorek d. 26 bm. Słynne krakowskie występy zwabią zapewne wielką ilość nudzącej się na wakacjach publiczności.

Wodociągi. Rada miejska uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu obszerną, szczegółową taryfę opłat wodociągowych. Wyjmujemy z niej kilka ciekawszych cyfr. Opłaty za wodę pobieraną bez wodomierzy wynoszą od sztuki konia 8 koron rocznie, od powozu lub wózka również 8 kor., od automobilu 50 kor., ogrody do 100 metrów sześciennych powierzchni wolne są od opłaty, ogrody większe płacą za każde 100 metrów sześciennych nadwyżki po 4 kor. rocznie. Opłaty za wodę pobieraną zapomocą wodomierzy wynoszą: za wodę na potrzeby domowe, przekraczającą maksymalną ilość 50 litrów na głowę mieszkańca i dobę w budynkach opłacających podatek gminny za każdy metr sześcienny nadwyżki po 24 hal., w budynkach nieopłacających podatku wodociągowego za każdy metr sześcienny użytej wody również 24 hal., za wodę na cele przemysłowe za metr sześcienny 24 hal., za wodę do budowy za metr sześcienny 20 hal. itd.

Z tragedji małżeńskich.

Warszawa pozostaje pod wrażeniem nowej krwawej zbrodni, która została przedwczoraj spełniona na Pradze w pobliżu rogatki brudnowskiej.

Szczegóły tej nowej zbrodni, będącej krwawem rozwiązaniem nieszczęśliwie skojarzonego małżeństwa, przedstawiają się w następujący sposób:

Służba cmentarza żydowskiego na Brudnie usłyszała przeraźliwe wołanie o pomoc około godz. 9 wieczorem.

Zaalarmowani dozorcy tym krzykiem pobiegli w kierunku głosu.

W pobliżu muru cmentarnego przedstawił się spieszącym na pomoc straszny widok. W kałuży krwi leżała jakaś pokrwawiona kobieta usiłująca podnieść się.

Kobieta ta z pokrwawioną twarzą i rękami chciała wepchnąć z powrotem do jamy brzusznej widniejące na wierzchu wnętrzności.

Przerażona służba cmentarna zaopiekowała się nieszczęśliwą kobietą.

Wykryta w wyżej opisany sposób krwawa zbrodnia, jak się okazuje spełnioną została na osobie 22-letniej Wójcikowej z domu Arasimowicz.

Wójcikowie mieszkają na Brudnie, gdzie mąż jest wyrobnikiem.

Przed 2 laty Wójcik poznał się z Arasimowiczówną i wziął z nią ślub kościelny, nie dopełniając jednak wymaganego przez prawo, poświadczonego przez władze administracyjne aktu złączenia (curulationis).

Pożycie małżonków szczęśliwe nie było. Wójcik zapracowane pieniądze przeważnie przepijał, zostawiając ciężar prowadzenia domu swej żonie, która też często z tego powodu robiła mu wymówki.

Wczoraj przed wieczorem Wójcik zaproponował żonie przechadzkę. Ta nie podejrzewając z jego strony podstępu, zgodziła się na propozycję. Małżeństwo skierowało się drogą ku cmentarzowi żydowskiemu.

Tam mąż zaproponował żonie zejście z drogi i odpoczynek opodal drogi, przy murze cmentarnym.

Korzystając z nieuwagi żony, mąż rzucił się na nią i wyjąwszy nóż z kieszeni, usiłował jej poderżnąć gardło.

Widocznie jednak nóż był tępy i zamiaru swego zbrodniarz wykonać nie mógł, raniąc jedynie powierzchownie żonę.

Zbrodniarz porzucił wobec tego zamiar poderżnięcia gardła i nóż utopił w jamie brzusznej swej żony. Szarpnął nożem w kierunku piersi i przeciął nieszczęśliwej kobiecie brzuch.

Przypuszczając, że cios taki musi sprowadzić rychłą śmierć, zbrodniarz uciekł. Tymczasem nieszczęśliwa znalazła tyle siły, że zaczęła wzywać ratunku.

Stan nieszczęśliwej, przewiezionej do szpitala ofiary, aczkolwiek bardzo ciężki, nie jest beznadziejny.

Preparat „606“.

W dniach ostatnich coraz częściej pojawiają się notatki po różnych dziennikach o korzystnych wynikach, jakie osiągnięto w różnych zakładach leczniczych na Zachodzie przy zastosowaniu nowo wynalezionego preparatu »Hata Ehrlich 606« u chorych na kiłę, która to choroba w większości wypadków była dotąd niewyleczalna.

Nowo wynaleziony preparat 606, który już u tysięcy chorych niemal w przeciągu jednej doby usuwał najcięższe nawet objawy tej strasznej choroby, w krótkim czasie zyskał sobie markę światową, jako jakiś iście opatrznościowy środek leczniczy... Do wynalazcy nowego preparatu, prof. Ehrlicha we Frankfurcie, napływają ze wszystkich szpitali Europy i Ameryki prośby o cudowny preparat.

W sobotę, preparat 606 nadszedł już i do Lwowa, celem próbnego zastosowania go w szpitalach i lecznicach. Wiadomości o nowym środku budzą duże zainteresowanie — chodzi tu bowiem o zwalczenie jednej z najstraszniejszych plag ludzkości, choroby groźnej i tajemniczej, powodującej spustoszenie i degenerację u całych pokoleń...

Jeśli ogólne wielkie nadzieje, przywiązane do preparatu 606, sprawdzą się w zupełności, to w takim razie nowy ten środek stanowić będzie epokę w dziejach lecznictwa.

Nie wszyscy jednak uczeni medycy zapatrują się równie optymistycznie na nowy preparat.

Pewne pismo niemieckie pomieściło wywody wybitnego lekarza, dra Stanjeka, o tym preparacie. Dr Staniek twierdzi, że lekarze wypowiadają się dotąd z wielką ostrożnością — o nowym środku. W rzeczywistości pewne jest tylko to: Tajny radca, Paweł Ehrlich we Frankfurcie, oddał do praktycznego wypróbowania różnym instytutom preparat arszenikowy jako skuteczny środek przeciw bakterjom skrętkowym (spirilla), powodującym prawdopodobnie zakażenia syfilityczne.

Działanie tego środka na kiłę jest jednak jeszcze wątpliwe. W kilku wypadkach np. po wstrzyknięciu preparatu „606“ w krew chorego już po 4—7 tygodniach nastąpiła recydywa, czyli odnowienie się kiły. Zastrzykiwania są po największej części bardzo bolesne i tylko mała część pacjentów znosi je bez cierpień.

Tymczasem w opinji publicznej rozszerzyły się nader optymistyczne sądy o tym nowym środku. Otóż piszący te słowa przy 22 wypadkach zastosowania preparatu 606 zaobserwował 3 wypadki recydywy.

Mówić wogóle o nowym środku leczniczym przeciw kile, chorobie, która jak stwierdzono, może odnowić się po 10, 20 a nawet 30 latach, mimo, że pozornie była już wyleczona — jest dowodem najzupełniejszego bezkrytycyzmu!

Defraudacja 4.000 koron.

Nowy Sącz, 25 lipca.

Dnia 21 b. m. znalazł pewien gospodarz na drodze między Szczawnicą a Łąckiem zapieczętowaną paczkę listów, którą po odniesieniu do urzędu gminnego oddano na pocztę w Łącku. Po otwarciu tejże, znaleziono w niej wykaz pakunków listów pieniężnych i worków pieniężnych, wiezionych przez pocztę konną, między Szczawnicą a Starym Sączem kursującą, w dniu 14 b. m.

Po porównaniu z wykazem urzędu pocztowego w Łącku, okazało się, że w dniu 14 b. m. miano przywieźć do Łącka woreczek z pieniądzmi o zawartości 4.000 koron.

Stałym woźnicą pocztowym jest Ludwik Zabłocki. W krytycznym dniu, Zabłocki wyszukawszy sobie jakąś wymówkę, poprosił niejakiego Tomasza Kozielskiego, aby go zastąpił, co tenże bez wahania uczynił.

Rzecz naturalna, że bezpośrednim następstwem odkrycia kradzieży, było aresztowanie przez żandarmerję łącką tych, którzy ów woreczek przewozić mieli, a więc Zabłockiego i Kozielskiego, a nadto listonosza, Wojciecha Mamuka.

Aresztowani nie wyjaśnili sprawy, lecz ograniczyli się tylko na usprawiedliwieniu własnem, starając się wszelkimi sposobami udowodnić swoją niewinność.

Twierdzili, że paczki znalezionej na drodze między Szczawnicą a Łąckiem zupełnie między pakunkami nie mieli i że cała sprawa jest wynikiem oszukańczej manipulacji kogoś, w każdym razie poza nimi stojącego, a podrzucenie owego pakunku z wykazem dziennym było właśnie środkiem do zrucenia na nich podejrzenia.

Zeznania ich polegały prawdopodobnie na prawdzie, gdyż jak się dowiadujemy, wypuszczono a-

resztowanych na wolność, ponieważ nie zdołano wykryć właściwego sprawcę kradzieży.
Śledztwo prowadzone przez żandarmerję z Krościenka, przyczyni się do wyjaśnienia sprawy w ciągu kilku najbliższych dni.

Najświeższe telegramy.

Rozłam u chrześcjańsko-społecznych.

Wiedeń. »Reichspost« zamieszcza rozmowę swego redaktora z ministrem handlu dr Weisskirchnerem, który oświadczył, że wnioski, wyciągnięte przez część prasy wiedeńskiej z odbytego niedawno zgromadzenia towarzystwa »Zukunft« są całkiem mylne. Nieuzasadnione są obawy rozpadnięcia się stronnictwa chrześć.-społecznego. Gdyby takie niebezpieczeństwo istniało, to minister wszystko by uczynił aby je usunąć. Minister zawsze będzie występował za jednością stronnictwa. Co do swej osoby to publicznie i uroczyście oświadczył, że gotów jest, skoro tylko będzie mógł, spełnić polityczny testament dr Luegera.

Wybory do rad generalnych.

Paryż. Z 1446 wyborów do Rad jeneralnych do północy było znanych 1442, z czego przypada na prawicę 194(—6), na progresistów 164(—25), republikan, lewicę radykalną, socjalistów radykalnych i soc. republikan 896(+13), na zjednoczonych socjalistów 142(+18).

Starcie na granicy persko-turec.

Konstantynopol. Na granicy turecko-perskiej koło Bajaciar przyszło do starcia, przyczem ze strony perskiej przekroczono granicę i zraniono jednego Turka. Ros. konsul pragnął wziąć udział w śledztwie, ale mu odmówiono.

Z ostatniej chwili.

Sekcja skarbowa krak. Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprez. Szarskiego odbyła wczoraj posiedzenie, na które przyjęto wnioski sekcji prawniczej w kilku sprawach emerytalnych oraz wnioski sekcji ekonomicznej w sprawie zakupna gruntów pod rozszerzenie ul. Loretańskiej, Krupniczej i pod szkołę Adama Mickiewicza.

Przymknięcie kieszonkowców. Policja krakowska przymknęła wczoraj Jana Oleksiaka i Antoniego Habrylę, którzy niejakiemu Wojtowiczowi, pomocnikowi rymarskiemu u p. Machowskiego skradli kwotę 40 kor.

Pobicie policjanta. Na ulicę Smoleńsk zawezwano wczoraj patrolującego w pobliżu policjanta celem uspokojenia awanturującego się w stanie pijanym przy wznoszącej się budowli murarza Stanisława Bobka. Gdy policjant usiłował Bobka przyaresztować, murarze Stanisław Bobek i Feliks Żywocki usiłowali go odbić, przyczem ciężko poranili szamotającego się nimi policjanta. Zawezwana policja ujęła wszystkich trzech i odstawiła do więzienia.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.